Mark Knopfler – Koncert - 6.05.2005
Katowice - Spodek

Z muzycznych marzeń od lat miałam do spełnienia dwa: zobaczyć na żywo koncert Erica Claptona oraz Marka Knopflera – moich największych idoli, którzy swoją twórczością kształtowali moją artystyczną wrażliwość.
Knopfler miał zagrać w Polsce kilka lat temu, ale się poobijał, jadąc na motocyklu i występ odwołano.
Claptona może zobaczę w szczawnickiej Muzycznej Owczarni. Szef tego klubu, Wietek Kołodziejski, od dawna czyni starania, aby go ściągnąć do Polski i mam nadzieję, że kiedyś mu się to uda.
Dzisiaj wieczorem zobaczyłam w Spodku wymarzony koncert lidera legendarnego i nieistniejącego już zespołu Dire Straits. Emocjonalnie żyłam tym dniem od jesieni, bo wtedy udało mi się zdobyć bilet. Było to dla mnie wydarzenie najwyższej rangi.
Do Spodka podążają setki fanów. O! Krzysztof Piasecki, krakowski kawalarz i prześmiewca.

Przybyły trzy pokolenia melomanów: dziadkowie, ich dzieci i dzieci ich dzieci. Przekrój wieku od 14 do 60 lat. W Polsce Mark Knopfler da tylko dwa koncerty: w Katowicach i Warszawie. Od 1996 roku występuje z bandem:
- Richard Bennett – gitara,
- Jimmi Cox – organy,
- Guya Fletcher – fortepian,
- Lenny Worf - bas,
- Chad Cromwell - perkusja.

W tym składzie nagrał płytę „Shangri-La" i kompozycje z tego krążka będzie dzisiaj promował.
Coraz bliżej chwili, kiedy po miesiącach oczekiwania, znajdę się wewnątrz wielkiej hali widowiskowej i posłucham koncertu Knopflera na żywo. Tymczasem stoję cierpliwie w kolejce, a moja podekscytowana dusza szaleje z emocji.

Może zaprezentuje też inne, wcześniejsze przeboje, nagrane z Dire Straits. Na nich się wychowałam, one towarzyszyły mi całe życie. Mam wiele koncertów Knopflera na kasetach video, jeszcze z czasów, kiedy technika nagrywania na CD nie była znana, a co dopiero mp3. Często wtedy wieczorami, włączałam magnetowid, zakładałam słuchawki na uszy i.. ach, szkoda mówić, co to była za uczta. Spodek prawie wypełniony na full. Mam miejsce w bocznym sektorze.

Ciekawa jestem, czy przed Knopflerem wystąpi support, ale już światła gasną i wychodzi na scenę mayestro. Proszę Państwa - Mark Knopfler!
Byłam w Spodku na różnych rockowych koncertach, Deep Purple, Yes, Jethro Tull, Nazareth, ale nigdy nie wchodziłam na płytę, bo stresował mnie tłok. Nie można się ruszyć, nie ma czym oddychać. Teraz jednak, gdy usłyszałam pierwsze dźwięki, to nawet sekundy się nie zastanawiałam. Wyskoczyłam z miejsca jak z katapulty i pobiegłam pod scenę!

Dalej mnie tłum nie przepuści, nie ma szans. Fani pozajmowali sobie miejsca dużo wcześniej. Każdy chce być jak najbliżej Knopflera.
Mój Olimpus nie lubi takich odległości i sztucznego, wciąż zmieniającego się oświetlenia. Ale mniejsza o to, najważniejsza jest muzyka i obecność idola. Jeszcze nie wierzę, że mam go tak blisko przed sobą.

Nie pamiętałam tytułów utworów z tej płyty. Wystarczyło mi dać się porwać temu brzmieniu i tej magii, która unosiła się nad sceną.
Knopfler nie gra na gitarze – on nią opowiada. Ten instrument to jego wierna przyjaciółka. Każdy dotyk struny ma sens, każda pauza mówi więcej niż słowa.

Słuchanie jego muzyki, sprawia mi wiele przyjemności. Odkąd kupiłam komputer, wideo koncerty leżą jak relikwie na półce i czekają na lepsze czasy. A ja surfując po internecie, słucham Knopflera na You Tube. Znam na pamięć prawie wszystkie te dźwięki i klimat, jaki emanuje z jego obecności w moim muzycznym świecie. Wielbicielka to osoba zakochana w idolu bezwarunkowo. Dałabym wiele, aby móc uścisnąć mu dłoń. Na to raczej liczyć nie mogę, ale zabrałam ulubioną książkę i może uda mi się zdobyć autograf. Gdyby dopisało mi szczęście, będę miała podpis Marka w „Poetach Rocka".

Wspaniała muzyka płynęła ze sceny, wywołując spontaniczne i żywiołowe reakcje sześciotysięcznej publiczności. Patrząc, jak ten zespół gra, trudno było nie myśleć o dawnych latach Dire Straits i o tym samym, niepowtarzalnym brzmieniu, które wciąż potrafi zachwycać.

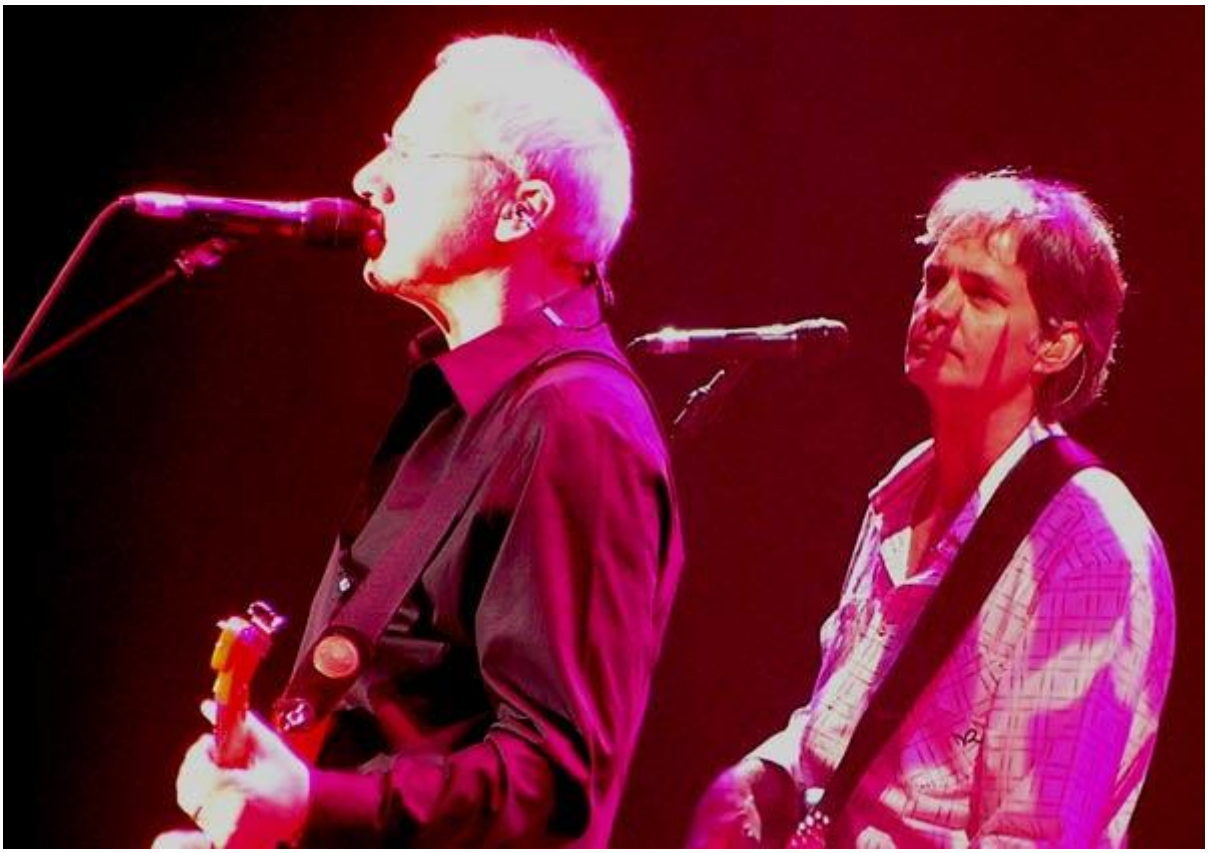

Podczas koncertu zdarzyły się dwie spektakularne sytuacje. Najpierw opowiem Ci tę pierwszą. W pewnym momencie do Knopflera podszedł ktoś z obsługi i postawił mu na krzesełku biały kubek z jakimś bliżej nieokreślonym dla nas napojem. Popatrz, to ten garnuszek obok artysty.

Mark, gdy skończył grać, podniósł ten kubek i uniósł go powoli w górę na znak bezsłownej komitywy z publicznością. Stał tak w milczeniu przez dłużącą się chwilę. Tłum zamilkł… Chyba w tym momencie każdy z widowni rozważał: „Noo, mistrzu, powiedz, co w tym kubku masz? Pewnikiem to polska wódeczka!". Co jak co, ale nosa to Polacy mają i wyczucie trunkowe też:) Czekaliśmy, co się wydarzy. A on wolniutko napił się łyczka, spojrzał w tej ciszy w tysiące par naszych wyczekujących oczu, uśmiechnął się tajemniczo i powiedział jedno słowo: „Thanks:)".
Ludzie oszaleli. Siedzący wstali, stojący wyprężyli torsy i wszyscy radośnie, jednym chórem zaśpiewaliśmy mu: „100 lat, 100 lat, niech żyje, żyje nam!".
To była bardzo ekscytująca chwila. Takie swojskie, nasze polskie oddanie artyście szacunku.

Wszystkim, którzy mało znają muzykę Knopflera i nie mogli go nigdy posłuchać na żywo, polecam ten wspaniały koncert. Można pracować przy komputerze, czy coś tam sobie robić i równolegle słuchać tej muzy:
https://www.youtube.com/watch?v=3zte4CdqJo0&list=RD3zte4CdqJo0&start_radio=1

https://www.youtube.com/watch?v=wFf5Yi-5o_o&list=RDwFf5Yi-5o_o&start_radio=1

A potem, stało się coś równie niesamowitego. Ktoś z tyłu dotknął moich pleców. Obejrzałam się, to był chłopak na wózku. Dawał mi do zrozumienia, abym się przesunęła, bo chce przedostać się do sceny. Przepuściłam go i pomyślałam, że jest to szansa również dla mnie i mojego Olimpusa! Wprawdzie słabo mi się robiło na widok tej ciżby, ale chęć bycia jeszcze bliżej Knopflera wzięła górę. Chwyciłam rączki wózka jako opiekunka tego fana i brnęłam z nim wolno, krok po kroku do przodu. Ludzie bez komentarzy robili nam miejsce, bo jak odmówić komuś na wózku? Tak dotarliśmy pod same barierki przed oblicze Mistrza. Od razu temperatura otoczenia podniosła się o kilka stopni, ale dźwięki muzyki zagłuszyły mój instynkt samozachowawczy:) Dla idola można poświęcić wiele:)

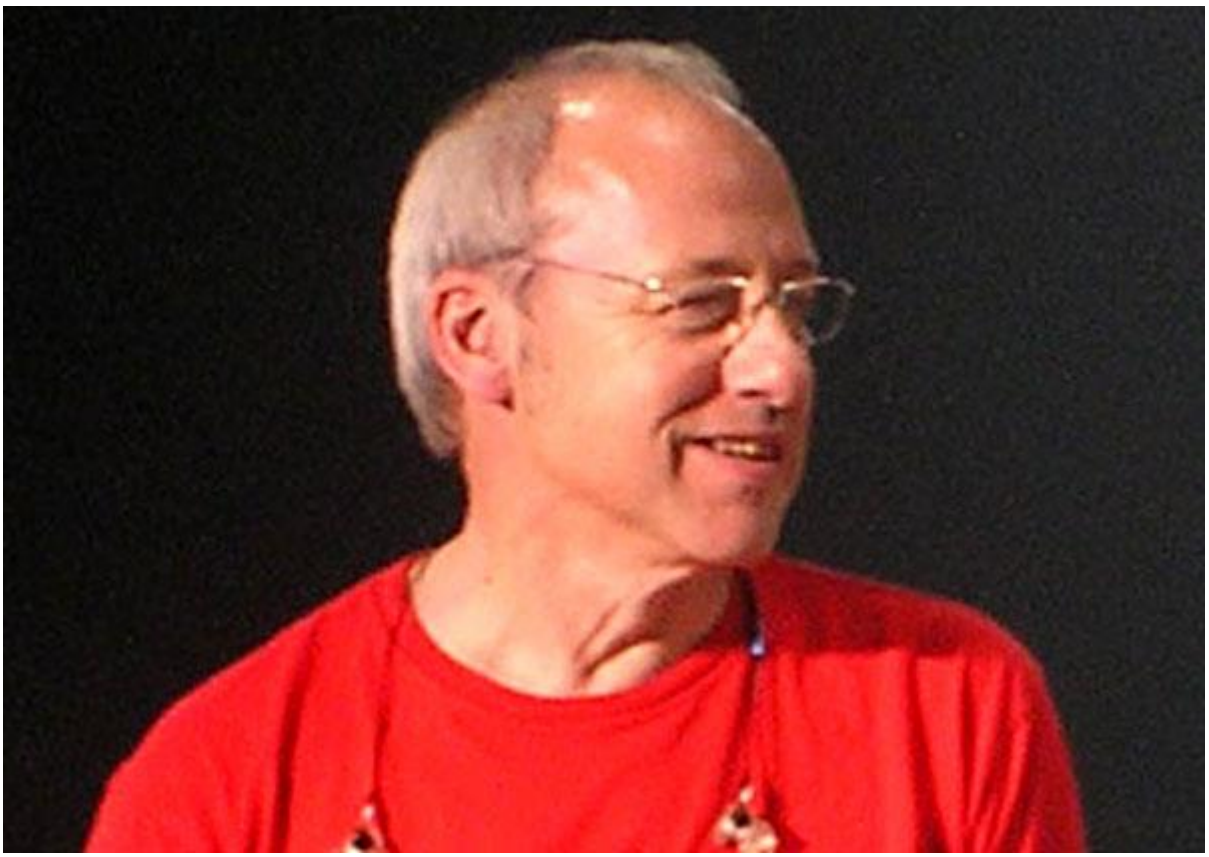

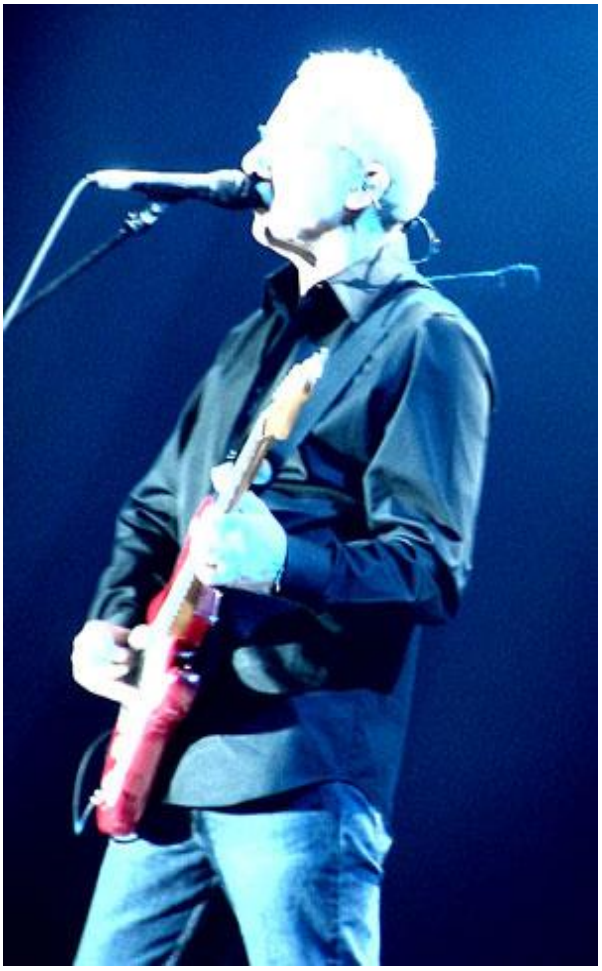

Knopfler to urodzony narrator. Jego teksty to miniatury literackie o postaciach z marginesu, muzykach, hazardzistach, bezimiennych bohaterach codzienności.

Mark ma do siebie dystans. Mówi, że jest brzydki, łysy, nie zna nut i ma słaby głos. I że nie lubi patrzeć na swoją twarz w lustrze odkąd skończył 14 lat. Komponuje muzykę do filmów i zaznacza, aby raczej nie pytać jak to robi, bo sam się dziwi efektom swojej pracy po zakończeniu dzieła. Dowcipniś:)
Wzory czerpał w rodzinie, od wujka, Kinsleya, który grał rewelacyjnie na pianinie. Mark jako mały chłopiec rzępolił niemiłosiernie, doprowadzając rodziców do szału. Grał na gitarze całymi dniami i zasypiał z nią w pościeli. Efekty tej pracy widzimy dzisiaj. Muzyk wielkiego formatu.
W Spodku, zagrał większość starych przebojów i kilka z nowej płyty. Wszystkie w pięknym stylu, nastrojowo i perfekcyjnie.
Często wraca do przeszłości, jego bohaterowie wspominają dawne czasy, utracone szanse, miejsca, które się zmieniły. Ta nostalgia nie jest jednak sentymentalna, raczej pogodzona z losem. Dla przykładu „Brothers in Arms", melancholijna refleksja nad wojną, braterstwem i śmiercią.

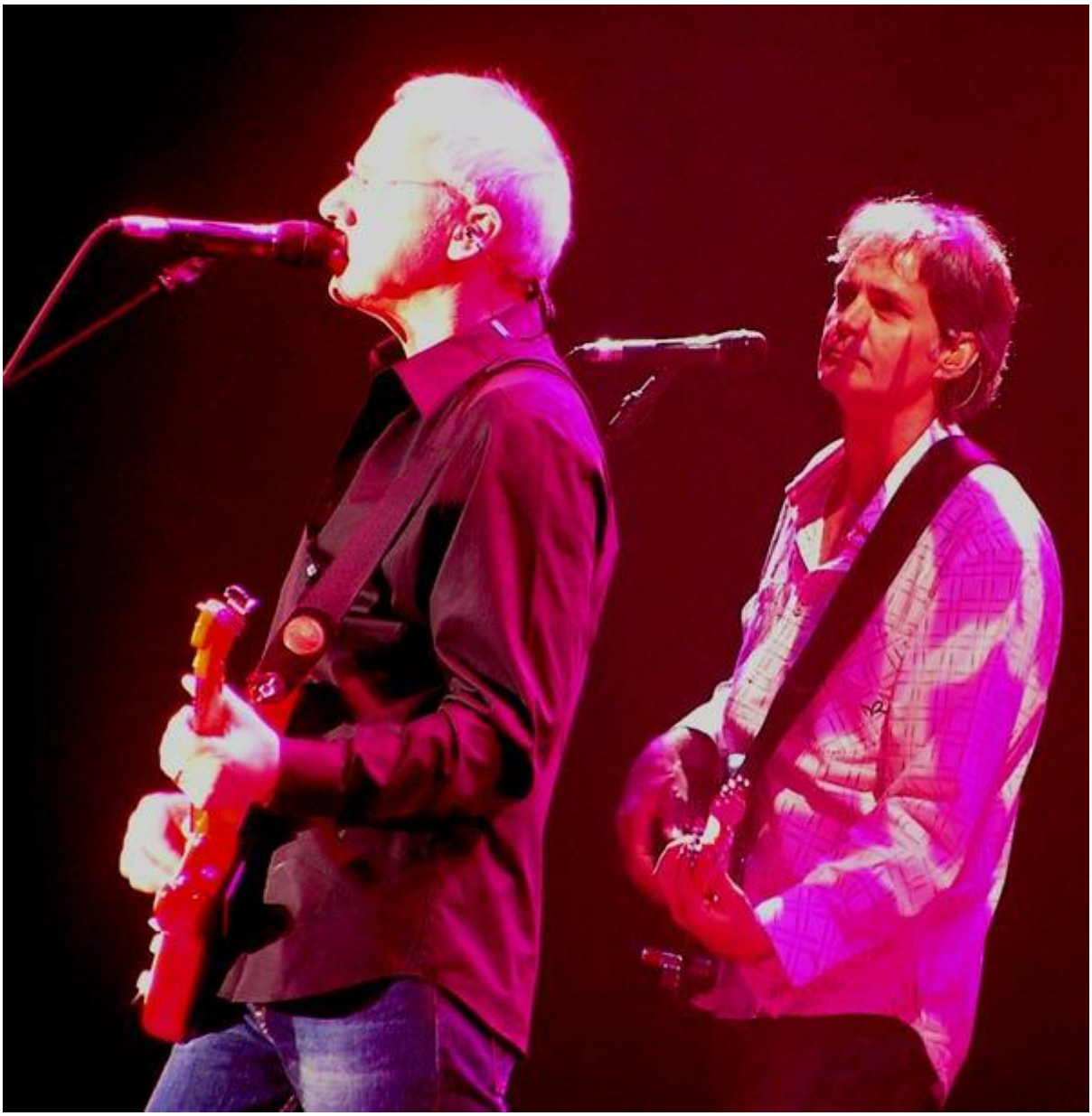

Zegar zatrzymał wskazówki, zapomniałam o całym świecie, przestały istnieć ważne i nieważne sprawy, chłonęłam tę muzykę wszystkimi zmysłami. Nie chciałam uronić ani jednego obrazu, dźwięku wycyzelowanego z takim kunsztem, ani jednego spojrzenia czy gestu. Świetny koncert.

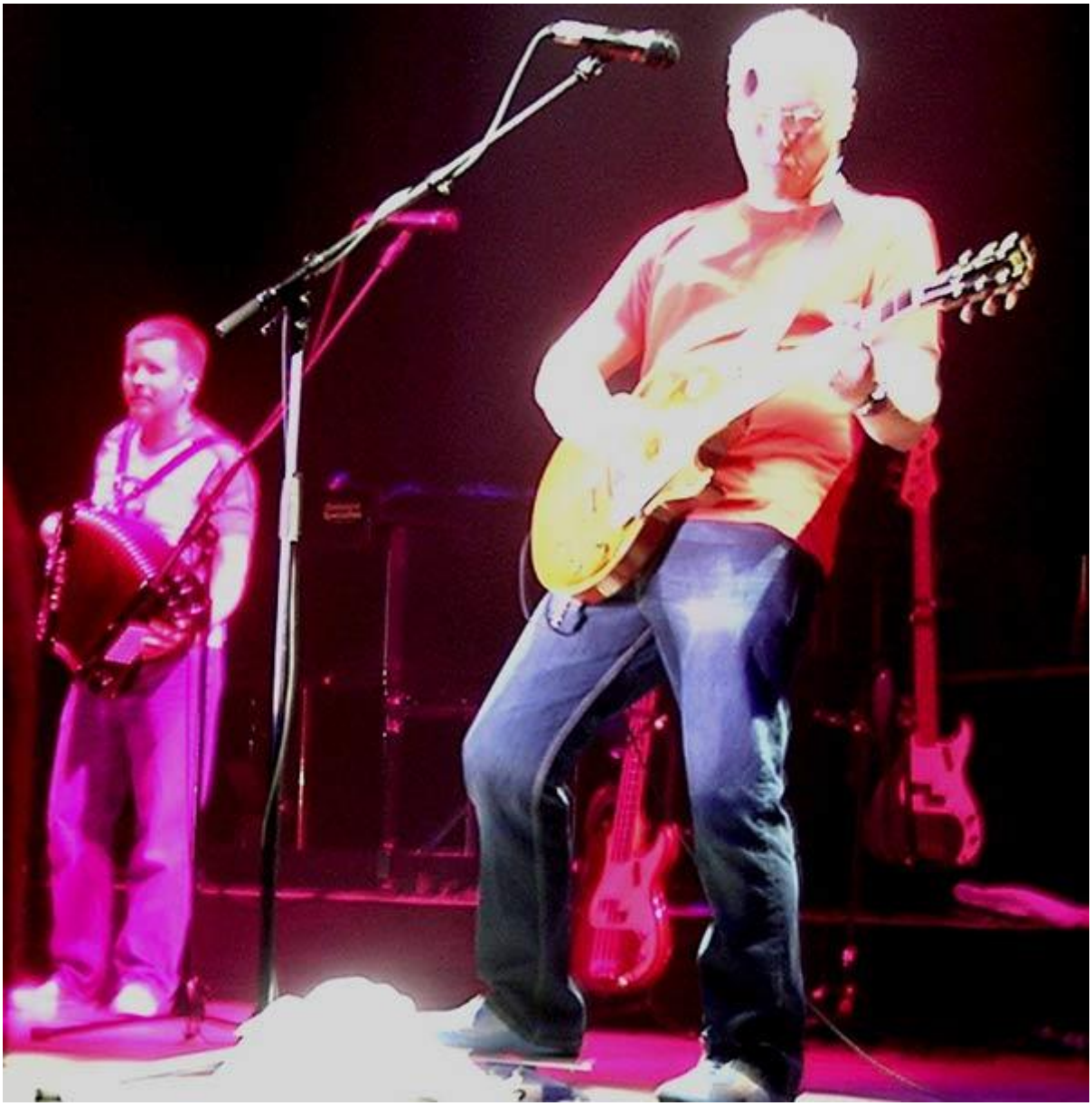

Buty Knopflera:)

Mark Knopfler urodził się 12 sierpnia 1949 w Glasgow. Jego ojciec, Erwin, był węgierskim Żydem, dziennikarzem i uchodźcą politycznym z Austrii, a matka, Louisa, była Angielką, nauczycielką. Studiował anglistykę na University of Leeds. Przez pewien czas pracował jako dziennikarz w lokalnej prasie, a potem został nauczycielem języka angielskiego - zanim w pełni poświęcił się muzyce.
Po koncercie były dwa bisy. Muzycy uzgadniali, czym porwać nas w odległe galaktyki, jak uatrakcyjnić nam tę ucztę. Publiczność skandowała: „Knopfler, Knopfler, Knopfler!!!". Ależ byłam szczęśliwa:)

Zagrali prawie wszystkie najpiękniejsze kompozycje Dire Straits, m.in. „Money for Nothing", „Romeo and Juliet", „So Far Away". Mam serce pełne dźwięków i emocji z tego Wyjątkowego Wydarzenia.
Na koniec, kiedy już Knopfler kłaniał się publiczności, pomyślałam w duchu życzenie: „Popatrz na mnie, jestem tutaj, tyle lat czekałam na Ciebie i Twoją Muzykę:)". I wiesz co? Popatrzył. Może to była 1/3 sekundy, ale daję słowo harcerza.
Knopfler oprócz świetnych umiejętności gitarowych, które są nie do podrobienia, ma charyzmę, ma feeling, dlatego tak porywa swoją muzyką. Znam osoby, które nie chcą słuchać prawie żadnej innej muzy.

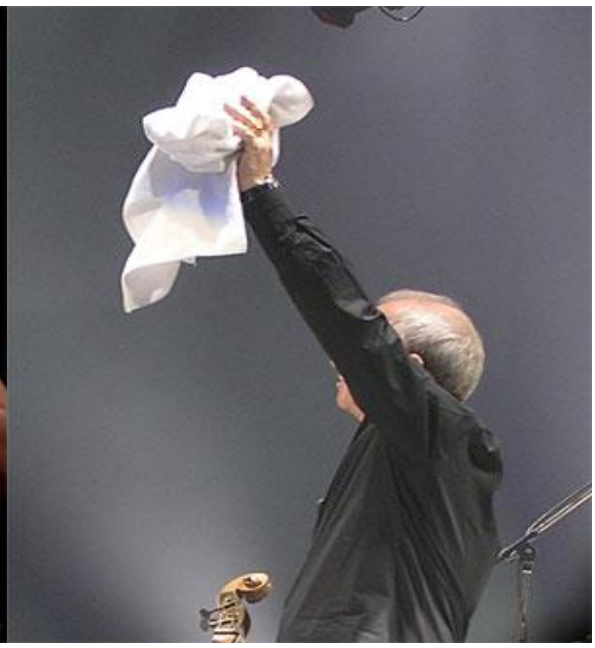

A to Darek, dzięki niemu mogłam być bliżej Marka Knopflera. Jest informatykiem w jednej ze śląskich firm.

Po koncercie z garstką absolutnych fanów poszłam na zaplecze Spodka. Miałam cichą nadzieję na zdobycie autografu. Jednak na nic się zdały nasze prośby, żeby ochroniarze wpuścili nas do garderoby lub poprosili Knopflera o wyjście do nas. Niestety, zakomunikowali, że od razu po koncercie Mark pojechał taksówką na lotnisko. Nie wiem, czy to prawda, ale faktem jest, że zanim dotarliśmy do garderoby muzyków, minął dobry kwadrans.
Zdjęcie jednego z tirów zespołu.

Nieco zawiedziona, ale i tak bardzo szczęśliwa wróciłam do domu i do dzisiaj wspominam ten piękny czas. Mark Knopfler kolejny raz pokazał swoim wielbicielom talent, świetny warsztat i bardzo dobrą formę.

Taki miałabym autograf przy odrobinie szczęścia. Znalazłam go w sieci.

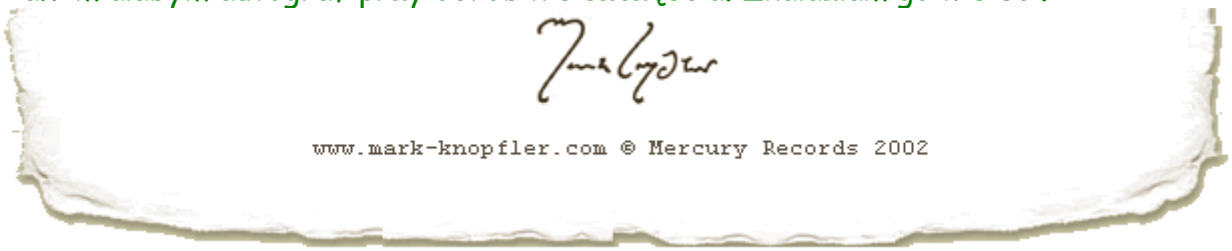

Pozdrawiam serdecznie i życzę Ci równie wspaniałych koncertowych wrażeń.
Zielona Gałązka z ochroniarzem.